

cej najlepszej twórczości. Podobnie jak Zdenek Nemecek (zmarł w 1958 roku). W przeciwieństwie do Bedricha Svatosy, który zdaje się czynić postępy w powieści. Książki Kollara są niedostępne po czesku. Souckova wydaje prozę napisaną przed wyjazdem na emigrację; może będą kolejne książki. Listopad celuje w opowiadaniach. Satyra i humor? Początki i to wątpliwe.

Ważnym nazwiskiem w dziedzinie eseju jest Ladislav Radimsky (Petr Den), który pisze głęboko, genialnie i spokojnie. Jana Kollara już wspominałem. Bardzo specjalne miejsce zajmuje Otakar Odložilík. Jego nadzwyczajna proza, poruszająca się jednocześnie w zakresie historii, fikcji i eseju, a nawet krytyki literackiej, należy do najlepszej literatury czeskiej.

Można by podać wiele nazwisk, starych i nowych, tych, którzy wspaniale piszą w różnych dziedzinach nauki powiązanych z literaturą piękną, ale oni koncentrują się na tworzeniu w obcych językach i przeważnie nie zajmują się czeskimi tematami.

Podsumowując: literatura czeska na emigracji ukazuje — niestety — więcej talentu niż konkretnej twórczości. W liczącej się poezji są duże nierówności; tylko Hostovský liczy się naprawdę w prozie w kontekście międzynarodowym — przynajmniej na razie; esej istnieje przeważnie na użytek domowy. To dość rozczarowujący bilans piętnastu lat. Istnieją niepewne, ale możliwe, perspektywy: zwłaszcza poeci osiągają dojrzałość. Powieściopisarze i eseści na pewno nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Jedyne wydawcy ewidentnie wymierają. Niewiadomą nie są natomiast czytelnicy — ta kategoria nigdy nie istniała w czeskiej diasporze.

(R. Vlach, *Czech Literature in Exile*, Arena 1962 nr 5, s. 6–10)

Z. A. GRABOWSKI

POLSKA LITERATURA EMIGRACYJNA

Konstanty A. Jeleński wybrał do recenzowania i tłumaczenia czterech polskich pisarzy emigracyjnych¹⁰. Jeśli chodzi o dwóch pierwszych — Miłosza i Gombrowicza — to większość ludzi przypuszczalnie zgodziłaby się, że należą do najważniejszych pisarzy polskiej emigracji. (W przypadku Miłosza ta opinia byłaby bezwarunkowa; w przypadku Gombrowicza — nieco kontrowersyjna.) Jerzy Stempowski, piszący pod pseudonimem Hostowiec, słusznie zasługuje na miano najlepszego polskiego eseisty spośród pisarzy emigracyjnych, a Stanisław Vincenz — na tytuł najbardziej samotnego i, pod wieloma względami, jednego z najbardziej oryginalnych twórców emigracyjnych.

I tak zostają z ogromną grupą polskich autorów poza wstępem pióra Jeleńskiego. Obawiam się, że moje zadanie jest dużo trudniejsze — Jeleński pisze o swoich ulubionych pisarzach, mój opis jest bezbarwny, taki, jak na ogół bywają tego rodzaju ogólne eseje o każdej literaturze. Często wyglądają jak spis nazwisk.

Na początku chciałbym zaznaczyć, że panorama, jaką zamierzam przedstawić, nie jest statyczna — polska literatura emigracyjna zmienia się tak, jak nie zmieniają się inne literatury emigracyjne, na przykład krajów bałtyckich. To znaczy, że od roku 1945, czyli od zakończenia wojny, polska literatura emigracyjna wykazuje różne ten-

¹⁰ K. A. Jeleński, *Quatre écrivains polonais en exil*, Arena 1961 nr 2, s. 20–22.

dencje. Do 1945 roku miała proste zadanie: czekać na dzień powrotu do domu. Po roku 1945 to się zmieniło — niektórzy pisarze za granicą nie tylko postanowili nie wracać, lecz także nie pozwalają wydawać swych książek (dawnych i nowych) w Polsce (np. Zygmunt Nowakowski). Inni, żyjąc za granicą, nie mają nic przeciwko temu, żeby ich książki się w Polsce ukazywały (np. Parnicki czy Gombrowicz). Jedni, nadal mieszkając na stałe za granicą, odwiedzają ojczyznę i wydają w Polsce książki (jak Maria Kuncewiczowa); inni po krótszym lub dłuższym pobycie wrócili na dobre (Stanisław Mackiewicz czy Ksawery Pruszyński, a niedawno młody poeta Jerzy Sito). Dla niektórych pobyt za granicą okazał się tylko odwiedzinami (Zofia Kossak). Są wreszcie tacy pisarze — jak Hłasko — którzy wyjechali z Polski, żeby mieszkać na Zachodzie i milczą.

Z tego wynika, jak bardzo skomplikowana jest cała sytuacja i jak ostrożnie musi stąpać krytyk, aby nie ranić uczuć. Polscy pisarze na emigracji nie są w żadnym wypadku „jednorodnym” organizmem, wręcz przeciwnie — są rozdarci nadziejami i konfliktami, szukają wyjścia i sposobów kontaktu z utraconymi czytelnikami. Dla jednych tęsknota za „prawdziwymi” czytelnikami (przez co rozumieją mieszkańców własnego kraju) pozostaje niezaspokojona, innym rekompensuje to publiczność emigracyjna i możliwości okazynego przesyłania swych prac do Polski, jeszcze inni potrzebują nowego kręgu czytelników. A niektórzy porzucili pisanie po polsku i przejęli nowy język (np. Jerzy Pietrkiewicz, który pisze po angielsku).

Na ten chaotyczny stan rzeczy złożyło się wiele czynników: przedłużająca się niepewność w jakiej żyje nasz świat, zrozumienie faktu, iż środowisko emigracyjne pod wpływem wymogów życia na emigracji coraz bardziej dąży do „ideałów materialistycznych”, a literatura i sprawy duchowe coraz bardziej przesuwały się na dalszy plan i w końcu — wydarzenia z 1956 roku i wynikająca z nich względna liberalizacja polskiego życia kulturalnego. Sytuacja polityczna odbija wewnętrzną walkę, która nie omija polskich pisarzy na emigracji.

Po tym wstępie zajmę się najpierw tymi pisarzami polskimi, którzy uzyskali sławę i uznanie jeszcze w starym kraju. W dziedzinie poezji mamy Kazimierz Wierzyńskiego, jedyne, który pozostał z całej grupy rządzącej polską poezją przed wojną, w skład której wchodził Tuwim, Lechoń, Wierzyński, Słonimski, Maria Pawlikowska. Tuwim zrezygnował z życia na Zachodzie (podczas wojny mieszkał w Nowym Jorku) i zmarł w Polsce. Lechoń, zarażony wirusem twórczej niemocy, popełnił kilka lat temu samobójstwo w Nowym Jorku. Słonimski, po wstępnych wahaniach, wrócił do Polski i odegrał rolę w inicjowaniu epoki „odwilży”, która w dużej mierze była dziełem intelektualistów. Pawlikowska zmarła na emigracji w Anglii. Wierzyński jest całkiem żywotnym poetą, który eksperymentuje z formą. Z radosnego poety, który czarującym tonem wychwalał rozkosze młodej miłości i wiecznie odradzającej się wiosny, stał się poetą smutku i rozpacz, ale oszczędzone mu zostały męki bezpłodności. Stanisław Baliński, po wzruszających wspomnieniach o przedwojennej Polsce, pisanych w Londynie bombardowanym przez Niemców, spędził ostatnie kilka lat w milczeniu.

Z przedwojennych mistrzów prozy zostało zaledwie kilku. Ferdynand Goettel, którego można porównać do Kiplinga, autor wysoko cenionych opowiadań o rewolucyjnej Rosji (oraz eksperymentalnej powieści *Z dnia na dzień*) spisał przed swą niedawną śmiercią w Londynie wspomnienia. Jego godny podziwu precyzyjny styl był rzadkością wśród polskich pisarzy, tak często cierpiących na gadatliwość i pseudopoetycką mglistość, co jest spadkiem po stylu Młodej Polski, ruchu literackim odpowiadającym francuskiemu symbolizmowi.

Zygmunt Nowakowski, jeden z najlepszych twórców krótkich opowiadań od czasów Sienkiewicza i autor głęboko przeżywanych wspomnień z dzieciństwa (także dra-

maturg) pozostaje aktywny jedynie w dziedzinie opowiadań. Wacław Grubiński, mistrz eleganckiej prozy i dramaturg, ograniczył się wyłącznie do esejów. Józef Wittlin, powieściopisarz i tłumacz Homera, nie skończył jeszcze swojego przedwojennego cyklu *Sól ziemi* i także ogranicza się do krótkich esejów. Stefania Zahorska — pierwszorzędną krytyczka sztuki na emigracji, pisząca sztuki i powieści o tragedii warszawskiego getta i o długiej wędrówce Polaków przez bezdroża Rosji i Środkowego Wschodu — niedawno zmarła.

Należy tu wspomnieć o dwóch repatriantach, ponieważ ich twórczość literacka przypada na długie lata emigracji. Melchior Wańkowicz, ten doskonały reporter literacki, który swoimi książkami zyskał sławę przed wojną, napisał szereg powieści, składających się na „polską sagę” tragicznych lat wojny oraz polskiej diaspory. Nadal jest bardzo płodnym autorem, często pisze zbyt rozwlekłe i niedbale. Powrót Wańkowicza do Polski entuzjastycznie przyjęli jego czytelnicy. Wańkowicz stał się hagiografem polskiej chwały wojskowej podczas drugiej wojny światowej (napisał książkę o Monte Cassino) i jest jednym z najbardziej popularnych pisarzy. Jego pozycji może zagrozić jedynie Stanisław Mackiewicz, którego książki napisane w Londynie — w stylu zbliżone do *vies romancées* — zostały wydane w Polsce i cieszyły się ogromnym powodzeniem. Ci dwaj pisarze, którzy postanowili wrócić do Polski — chociaż Wańkowicz znowu wyjechał, nie wiadomo na jak długo, do Stanów Zjednoczonych — wypracowali sobie bardzo specjalną pozycję.

Maria Kuncewicz, podczas swego niedawnego pobytu w Polsce, próbowała ożywić bardzo popularny w przedwojennym polskim radio cykl: „Pamiętnik pani Dale” — tylko na nieskończenie wyższym poziomie — *avant la lettre*. Jednakże druga seria nie powtórzyła sukcesu tej pierwszej. Wojenne powieści Kuncewiczowej, takie jak *Zmowa nieobecnych*, nie osiągnęły standardu jej przedwojennych książek, gdyż brakowało im autentyczności. Ale *Gaj oliwny*, wydany właśnie w Warszawie, pokazuje mistrzostwo prozy Marii Kuncewicz. To subtelne studium psychologiczne przypomina powieści Rosamund Lehmann.

Pokolenie dzisiejszych pięćdziesięciolatków pozostaje dużo bardziej aktywne niż ci pisarze, którzy mają teraz sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt lat. Teodor Parnicki, mieszkający w Ameryce Łacińskiej, jest uważany za najważniejszego polskiego powieściopisarza historycznego, pod pewnymi względami przypomina Roberta Gravesa. Parnickiego zajmuje upadek imperium Aleksandra Wielkiego i Cesarstwa Rzymskiego. Jest dogłębnie zainteresowany procesem rozpadu, upadku imperiów i ideologii. Daje mu to możliwość odmalowania wielkiej panoramy filozoficznej. Powieści Parnickiego są wydawane w Polsce i cieszą się powodzeniem. Głębokością i powagą swych wizji przewyższają niekiedy — zbyt łatwe — uogólnienia pani Kossak.

Michał Choromański wrócił z Kanady do Polski i przywiózł ze sobą kilka książek, które stały się bardzo modne w starym kraju. Choromański, przypuszczalnie najbardziej utalentowany wśród młodych, przedwojennych polskich pisarzy, którego *Za-zdrość i medycyna* jest jednym z najświetniejszych osiągnięć formalnych w przedwojennej Europie, stał się więźniem swych ulubionych tematów — świata szpitalnego, świata choroby. *Szpital Czerwonego Krzyża*, książka napisana przed wojną, ale dopiero niedawno wydana w Polsce, jest bardzo mocną powieścią, podobnie jak tom opowiadań wydany jakieś trzy lata temu (większość z nich była publikowana w przedwojennej Polsce). Ulubione tematy Choromańskiego — patologie i szpital — okazały się jego zgrabą — pozostaje niewolnikiem tego ograniczonego świata, nie może przebić się przez śmiertelne ściany choroby i wyjść na otwartą przestrzeń, czego dokonał Thomas Mann w *Czarodziejskiej górze*.

Michał K. Pawlikowski, zamieszkały w Kalifornii, spisał wspomnienia ze swego życia w przedrewolucyjnej Rosji kamuflując je w formie powieściowej. Książka sympatycznego gawędziarza stała się sukcesem i pokazała, że tęsknota za przeszłością, mniej lub bardziej odległą, jest liczącym się motywem w dziedzinie literatury emigracyjnej. Nawiasem mówiąc, ta nostalgia za rzeczami i czasami minionymi jest jeszcze silniejsza w samej Polsce, gdzie wspomnienia i autobiograficzne książki o „starych dobrych czasach” są niesłychanie popularne.

Józefa Czapskiego, w zasadzie malarza i krytyka sztuki, musimy tu wspomnieć jako pisarza, którego książka o „niehumanitarnej ziemi” — doświadczeniach życia jeńca wojennego w Rosji (wydana po angielsku i po francusku) — jest jednym z najlepszych świadectw tego rodzaju. Została napisana ze zrozumieniem dla zwykłych Rosjan, tak rzadkim wśród tych, którzy byli tam zesłani. Czapski nie uważa siebie za pisarza, ale pisze lepiej niż wielu pisarzy zawodowych.

Sergiusz Piasecki, który narobił w przedwojennej Polsce zamieszania swoją książką pt. *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, nie okazał się płodnym twórcą. Jest samoukiem z cygańskim wdziękiem i ukochaniem wolnej przestrzeni. Wydaje się, że jego opowieści, pozbawione tego tła, są słabsze i mniej przekonujące.

Dużym osiągnięciem Ignacego Wieniewskiego jest inteligentny i piękny przekład *Iliady* Homera (w tej dziedzinie jego poprzednikami byli Józef Wittlin i Jan Parandowski).

Aleksander Janta, jeden z najlepszych reporterów *de la grande classe*, jakich kiedykolwiek miała Polska, „polski E. E. Kisch”, napisał wspomnienia, mające się wkrótce ukazać. Janta bez możliwości podróżowania jest jak ryba bez wody; szkoda, że nie potrafił znaleźć ujścia dla swej znakomitej ciekawości i uważnego umysłu. Innym przykładem wielkiego reportera, z większą inklinacją do literatury niż Janta, był Pruszyński, a jego opowieści wydane po wojnie w Polsce (do której wracał, kiedy zginął w wypadku samochodowym w Niemczech), pokazują, że w tym malowniczym pisarzu krył się wielki talent.

Do pokolenia pięćdziesięciolatków należy dodać krytyka Tymona Terleckiego. Jego *forte* jest teatr i Terlecki jest ekspertem od sceny europejskiej. Pracowity erudyta zajmuje się literaturą europejską, a jego wnikliwe wgłębianie się w filozofię egzystencjalną powinno być przyjęte jako owocny eksperyment. Niedawno opublikował tom wspomnień o polskich ludziach teatru, a obecnie przygotowuje biografię słynnej polskiej aktorki, Modrzejewskiej, w swoim czasie dobrze znanej w Ameryce i w Anglii. Słabą stroną Terleckiego jest styl, wzorowany na niektórych pisarzach okresu Młodej Polski, wskutek czego pisze on zawile i pompatycznie.

Czesław Straszewicz wskoczył do literatury emigracyjnej — dość dostojnej i monotonnej w swej powadze — powieściami pełnymi życia i łotzykowskiego humoru. Jest dynamicznym i rubasznym twórcą, który nie boi się wyśmiewać spraw uważanych za zbyt święte lub zbyt poważne na satyryczne spojrzenie. Niestety, praca w radio — która niekorzystnie odbija się na tylu polskich pisarzach w Ameryce, Anglii i Niemczech (gdzie Radio Wolna Europa wchłonęło wielu utalentowanych polskich autorów) — zabiera Straszewiczowi za dużo czasu.

Andrzej Bobkowski, który wyłynął z nawały wojennej szkicami o Francji, jest jednym z najlepszych pisarzy emigracyjnych — wrażliwym i ostrym obserwatorem o dobrze zrównoważonym stylu, wyraźnie uformowanym na najlepszych francuskich przykładach. Dziennik podróży po okupowanej Francji jest wyznikiem autentycznego pisarza i należy sobie tylko życzyć, żeby Bobkowski — mieszkający w Ameryce Łacińskiej — był zdrow i miał czas na pisanie.

Spośród starszego pokolenia poetów, nie należących do ortodoksyjnej grupy Skamandra — do której należeli Lechoń, Wierzyński, Iwaszkiewicz (czołowy polski prozaik nadal piszący), Słonimski i inni — należy wspomnieć o Janie Brzękowskim mieszkającym we Francji. Brzękowski był zwolennikiem obozu skupionego wokół Tadeusza Peipera, jednego z najświetniejszych polskich innowatorów języka; wokół pism, takich jak „Zwrotnica”, zbierali się poeci w rodzaju Przybosa i innych (wielu odegrało rolę w odwilży roku 1956). *Poezje wybrane* Brzękowskiego, wydane niedawno przez Oficynę Poetów i Malarzy w Londynie — wydawnictwo, które opublikowało około pięćdziesięciu prac emigracyjnych pisarzy, głównie poetów — przedstawiają nam najlepsze z jego wierszy, chociaż dla niektórych ludzi jest to poezja zbyt trudna i przeintelektualizowana. Wydaje się, że poezja i krytyka sztuki są mocną stroną Brzękowskiego — jego powieść *Start* jest niezbyt dobra i zbyt skromnie przedstawia kłopoty i problemy młodości a *Dwudziestu czterech kochanków Perdity Loost* (powieść, która nie wyszła przed wojną) jest dziś lekko spóźniona w przyпыlywie szczerego erotyzmu.

Marian Hemar jest niewątpliwie wiodącym polskim poetą satyrycznym, który już na długo przed wojną miał reputację genialnego satyryka. Jego muza zanadto ulega presji wydarzeń politycznych i wykazuje objawy wypalenia, co się często zdarza satyrykom, którzy potrzebują nieustannego czerpania z ziemi ojczyznej. Sztuki Hemara (grane w teatrach, m.in. w Dublinie oraz w BBC) pokazują dobrego rzemieślnika, posiadającego szczegółową wiedzę o teatrze.

Tadeusz Sułkowski, niedawno zmarły, był człowiekiem nieśmiałym i artystą, perfekcjonistą nigdy niezadowolonym z tego, co napisał. Najlepsze wersy można znaleźć w jego długim poemacie pt.: *Tarcza*.

Mieczysław Lisiewicz, delikatny przedwojenny poeta, zaczął pisać prozę, płynąc pod sztandarem nostalgii i wyżywiając się w ewokacjach do pejzaży dawnych polskich kresów.

Jan Bielatowicz, choć błąka się ścieżkami prozy (*La Passeggiata*), jest zasadniczo poetą i okazjonalnie osiąga prawdziwą głębię w wierszach religijnych.

Ze starszego pokolenia należy wspomnieć o Józefie Łobodowskim, zamieszkałym w Hiszpanii. Jest to poeta o ogromnej mocy wyobraźni, który przyniósł ze swej rodzinnej Ukrainy rozmach w opisach wielkich przestrzeni. Pisze doskonale wiersze o tematyce hiszpańskiej. Jest także prozaikiem, ale wydaje się, że jego prawdziwa siła leży w poezji, w prozie bywa rozwlekły i dygresyjny. Dwaj młodszy poeci, Jan Winczakiewicz i Florian Śmieja, poddali się urokowi Hiszpanii, a przekład *Platero Jimenez* autorstwa Śmieji budzi szacunek. Jego wiersze przepojone hiszpańską siłą ekspresji są żywe i oryginalne.

Przejdźmy teraz do pokolenia, które nie osiągnęło jeszcze czterdziestki ani pięćdziesiątki. Znajdujemy w tej grupie pisarzy wielce obiecujących. To stwierdzenie dotyczy prozaików takich, jak Gustaw Herling-Grudziński czy Tadeusz Nowakowski i uznanych poetów, jak Marian Czuchnowski.

Marian Czuchnowski, który przed wojną zaskoczył barwą swej poetyckiej wizji i świeżością wyobraźni przypominał młodego Rimbauda, przeszedł przez Rosję i wybrał prozę jako środek przekazu. Jego opowieści z Rosji są godne polecenia ze względu na intensywność uczuć, a niektóre z nich powinny być koniecznie przetłóżone, gdyż ukazują dziedziny życia prawie nietknięte w zachodniej literaturze (szpitale rańdzkie). Poezja Czuchnowskiego przeszła od formy w dużym stopniu eksperymentalnej w stronę bardziej tradycyjnej. Milczenie Czuchnowskiego jest stratą dla literatury, ponieważ jako poeta miałby jeszcze wiele do powiedzenia.

Przeżycia Tadeusza Nowakowskiego w niemieckim kacecie naznaczyły go na resztę życia. Mimo iż nadal jest człowiekiem w kwiecie wieku, ma obsesję na temat

swych doświadczeń i, jak na ironię, powieści o powojennych Niemczech i ich winie, a także o obozie koncentracyjnym, stały się, w niemieckim przekładzie, bestsellerami. Nowakowski jest bardzo elokwentnym pisarzem, ale nie ma *la longue haleine*. Najlepszy jest zapewne w opowiadaniach. Powieściom Nowakowskiego brakuje spójności i struktury, co jest częstą wadą u polskich pisarzy, oskarżanych o brak poczucia struktury. Wylewność Nowakowskiego nierzadko zaciera granice *récit*; ponadto myli mu się — jest doskonałym gawędziarzem — żywa mowa z językiem pisany. Ta wylewność, granicząca z gadatliwością (jakiej najlepszym przykładem jest Wańkowicz), jest jego największym wrogiem.

Herling-Grudziński, którego książka *Inny świat* napisana po polsku (i tak pięknie przetłumaczona przez najlepszego tłumacza na angielski, jakiego miała Polska, przedwcześnie zmarłego Andrzeja Ciołkosza) okazała się objawieniem wielkiej szczerości i zrozumienia. Książka, napisana przez człowieka, który wyszedł poza własną tragedię, przydała polskiej literaturze emigracyjnej wielki talent. Herling przeniósł się do Włoch i doskonale pisze po włosku. Opublikował niedawno tom zawierający dwa długie opowiadania: *Skrzydła ottarza*. Te opowiadania, podobnie jak i inne (np. *récit* o włoskim arystokracie, który na próżno starał się przeciwstawić faszyzmowi) pokazują, że Herling rozwija się na poważnego autora. W jego twórczości jest siła i intelektualna uczciwość.

Jan Rostworowski, syn wybitnego polskiego dramaturga, którego sztuki o tematyce historycznej i biblijnej (*Judasz*, *Kaligula*) weszły na stałe do repertuaru polskich teatrów, wywołał poruszenie swymi dynamicznymi, zmysłowymi wierszami, tak bardzo kontrastującymi z ascetyczną poezją jego ojca. Rostworowski jest najlepszy w krótkich, lirycznych wierszach, gdzie jego wyobraźnia często osiąga cudowne połączenie obrazów i muzyki, ale w dłuższych poematach wyobraźnia wprowadza zamęt w wersach, często bywa przesadnie patriotyczny i popada w sentymentalizm. Największym wrogiem Rostworowskiego jest przesada, łatwość elokwentnego pisania.

Marian Pankowski, który pisze zarówno po polsku, jak i po francusku, jest poważnym, pełnym oddania swej twórczości poetą, zbiór *Smagła swoboda* to dzieło prawdziwego artysty. Wiersze w języku francuskim ukazują mistrzostwo w tak trudnym środku wyrazu, a powieść w języku polskim, *Matuga idzie*, jest oryginalną próbą powieści łotrzykowskiej. Stylistyczne środki zaskakują. Pankowski jest jednym z najlepszych pisarzy emigracyjnych.

Zdzisław Broncel, który podczas wojny publikował poezję, jest urodzonym krytykiem, piszącym pierwszorzędne recenzje teatralne i filmowe. Praca w radio odciągnęła go od trwalszych i bardziej satysfakcjonujących osiągnięć.

Wśród młodych autorów nie brakuje poetów. Czesław Bednarczyk, szczery poeta, przypuszczalnie najstarszy wśród młodych (kierownik nieocenionej Oficyny Poetów i Malarzy), Bogdan Czaykowski, Bolesław Taborski, Jerzy Niemojowski i Jerzy Sito (wrócił do Polski) są obiecującymi poetami. Najnowsze wiersze Sity, wydane w Polsce, są dojrzałe i pełne intelektualnej koncentracji. Zbiór utworów tych młodych ludzi — niektórzy kształcili się w szkołach angielskich (ale język polski przyciąga ich jak magnes) i widać w ich poezji wpływy angielskich poetów, takich jak Eliot i inni — ma się wkrótce ukazać pod tytułem *Ryby na piasku*, który odzwierciedla ich sytuację duchową.

Pośród autorów, którzy są w trakcie stawiania się pisarzami, należy wspomnieć o Wicie Tarnawskim — lekarzu, wrażliwym obserwatorze, miłośniku Conrada (wydał znakomity tom esejów *Conrad żywy*). Jego opowiadania zdradzają człowieka subtelnego. Podobnie jak Tarnawski, Irena Bączkowska jest debiutantką w literaturze, a zadebiutowała *récits* o ojczystej Ukrainie. Pisze barwnie i obrazowo. Zofia Romanowicz, inna debiutantka, napisała dwie dobre książki: *Baśka i Barbara* oraz *Przejsie przez*

Morze Czerwone; ta druga jest naznaczona traumą obozu koncentracyjnego, podobnie jak u Nowakowskiego, i należy ją uznać za poważny wysiłek formalny. Józef Mackiewicz, brat Stanisława (tego *enfant terrible* polskiego dziennikarstwa, który wrócił do Polski), ma zupełnie inne usposobienie, mentalne i duchowe. Jego najlepszym osiągnięciem jest posępna powieść *Droga donikąd* (wyszła w kilku językach, ma być niabawem wydana po angielsku), choć głoszona przezeń prawda o niszczącym wpływie komunizmu nie potwierdza się, na szczęście, w zachowaniu jego ojczyzny. Mackiewicz — i nie on jeden pośród emigrantów — jest zafascynowany i niemal przytłoczony potęgą komunizmu, jest tym koszmarem udręczony i nie spodziewa się poważnego oporu wobec tego światopoglądu.

Janusz Jasieńczyk napisał kilka dobrych książek o okupacji i walce z Niemcami. Leo Lipski jest młodym pisarzem w nieco kafkowskim stylu, pisarzu obdarzonym prawdziwą siłą wyobraźni. Chciuk stara się osiągnąć własną formę i wyraz, ale porównywanie — przez niektórych emigracyjnych krytyków (często tracących poczucie równowagi i proporcji) — jego prozy z opowieściami Conrada, jest dużą przesadą. Czesław Dobek jest uważnym obserwatorem codziennego życia na emigracji i w poszukiwaniu tragedii wśród monotonna kłopotów często uderza we właściwą nutę. Teodozja Lisiewicz, siostra Mieczysława Lisiewicza, znanego przedwojennego dramaturga i autora powieści, kontynuuje — chociaż na znacznie mniejszą skalę — próby w dziedzinie dramatu. Niestety, polski teatr na emigracji niewiele oferuje pisarzom oryginalnym, posiada skromne środki materialne i dopiero niedawno nie nadająca się do niczego scenę w Ognisku Polskim przebudowano na bardziej zadawalającą.

Spośród tych, którzy zniknęli, należy wspomnieć o Herminii Naglerowej, pedantycznej pisarce, której saga o rodzinie Krause z Galicji, byłych ziem zaboru austriackiego, została przetłumaczona na angielski. Powieść o zesłańcach do Rosji pozostaje nieukończona.

Na uwagę wśród krytyków zasługuje na wzmiankę Maria Danilewicz — jej eseje literackie o klasykach polskiej poezji, takich jak Mickiewicz, pokazują przenikliwą percepcję i głęboką wiedzę, natomiast jej opinie o współczesnej scenie literackiej nie zawsze są wolne od uprzedzeń. Powieści Danilewicz mają większą wartość sentymentalną dla niej samej niż dla jej czytelników.

Zofia Chądzyńska opublikowała po francusku (pod pseudonimem Sophie Bohdan) i po polsku (pod własnym nazwiskiem) delikatną opowieść o przedwojennych losach warszawskiej rodziny. Francuski tytuł to *Comme l'ombre qui passe*. Maria Czapska jest doskonałą eseistką, która potrafi przywoływać przeszłość. Zofia Bohdanowicz jest liryczną poetką uwięzioną w nostalgicznych obrazach utraconej Litwy. Wyjątki z powieści pani Surynowej-Wyczółkowskiej o życiu w okupowanej Polsce świadczą o tym, że autorka doskonale panuje nad językiem.

Wśród publicystów przychodzą na myśl dwa nazwiska: Juliusz Mieroszewski i Wacław A. Zbyszewski (brat płodnego, często zabawnego dziennikarza i niedoszłego historyka, Karola).

Analizy Mieroszewskiego są świetnie napisane, trzeźwe i często niepopularne wśród jego rodaków na emigracji, którzy wolą narkotyk łatwej nadziei i szowinistycznych doktryn. Mieroszewski — tak jak i „Kultura”, pismo, do którego pisze — jest namiętnie czytany w Polsce. Jedyń jego wadą jest izolacja w wieży z kości słoniowej w Londynie — potrzebny mu jest kontakt z bieżącymi wydarzeniami politycznymi w Europie, potrzebne mu są podróże, gdyż w przeciwnym razie jego pisanie zaszkodziłoby ta zbroja publicystów, żyjących w odosobnieniu: brak autentyczności.

Wacław A. Zbyszewski, kolejny *enfant terrible* dziennikarstwa, podobny temperamentem do Stanisława Mackiewicza, jest genialnym pisarzem, który zmarnował swój talent na pracę w radio i podobne zajęcia. Często bywa niedokładny, irytujący i przesadny, ale nigdy nudny. Szkoda, że jest ostracyzowany przez niektóre emigracyjne pisma i cenzurowany przez redaktorów, którzy myślą prawdziwy obowiązek redaktora (czyli szacunek dla słów autora) z obowiązkiem cenzora w wątpliwym interesie „wrażliwości narodu lub czytelnika”.

Wreszcie przyszła kolej na dwóch pisarzy, którzy piszą po angielsku: Stefana Themersona i Jerzego Pietrkiewicza (Peterkiewicza). Themerson jeszcze w Polsce przed wojną eksperymentował z nowymi formami, później osiadł w Anglii, gdzie założył własne wydawnictwo (Gaberbochus). Jego fantazje są na pograniczu koncepcji *épater-les-bourgeois*. Pietrkiewicz, dobry i bezpośredni poeta przed wojną, zaczął pisać po angielsku utwory prozą i osiągnął prawdziwe mistrzostwo. Porzucił poezję (choć w czasie wojny i po niej napisał bardzo piękne wiersze) i skoncentrował się na powieściach, które przechodzą od lirycznej *The Knotted Cord* (w dużej mierze autobiograficznej) *via* heroikomiczną *Loot and Loyalty*, po wyszukaną satyrę *Isolation*. Pietrkiewicz jest błyskotliwym i utalentowanym pisarzem, często jednak za bardzo idzie w stronę gładkości i pokazuje tę męczącą nowoczesną wadę — jałowość serca. Ale jego starania zasługują na szacunek, chociaż powinno się na razie unikać porównywania go do Conrada.

Ten zwięzły przegląd emigracyjnej sceny literackiej — w sposób nieunikniony przypominający katalog — byłby niekompletny bez wspomnienia dwóch głównych pism literackich: „Wiadomości” i „Kultury” (omówionych w innej części tej publikacji)¹¹, do których należy dodać „Kontynenty” — ambitny i interesujący periodyk młodych autorów (nie tyle „młodych gniewnych”, ile „młodych smutnych”). Pośród wydawnictw wspomniałem już o świetnych dokonaniach Bednarczyka; Bolesława Świdorski zebrał cenną grupę pisarzy i wydał już około dwudziestu pięciu tytułów. „Orbis”, wydawnictwo z czasów wojny, znacznie ograniczyło swoją działalność wydawniczą, to samo dotyczy „Rybitwy” i „Gryfu”. Paryska „Libella” wydaje wartościowe książki, podobnie jak „Biblioteka «Kultury»” też w Paryżu.

Pominałem kwestię, często omawianą w kręgach emigracyjnych, wartości literatury emigracyjnej. Są tacy krytycy, którzy aż nazbyt chętnie wręczają tej twórczości pierwszą nagrodę, twierdząc iż jest lepsza od literatury w Polsce. Jest to, naturalnie, przesada. W Polsce jest więcej pisarzy, są większe zasoby ludzkie, tematy twórczości są bardziej żywe i aktualne. Jednakże krytyk literacki, choć zaniepokojony zmniejszeniem się szans na publikację i trudną sytuacją finansową, powinien cieszyć się z tego, że wbrew pesymistycznym przepowiedniom literatura emigracyjna nadal istnieje i nie chce tracić swoich praw. Literatura ta, choć różniąca się tonem, wyrazem i wyborem tematów od twórczości w Polsce, nie jest całkowicie zwrócona do przeszłości i uzależniona od „choroby rozpamiętywania o rzeczach dawnych”. Pisarze tacy jak Miłosz, Gombrowicz, Grudziński i Tadeusz Nowakowski otwarli nowe horyzonty i jest nadzieja, że młodzi twórcy zdobędą nowe tereny.

Niedawna dyskusja w jednym z literackich pism w Londynie o polskiej literaturze/literaturach (jedna czy dwie?) pokazała, że w powszechnej opinii istnieje jedna literatura — z dwoma różnymi sposobami wyrazu, ale z tymi samymi celami i ideałami.

(Z. Grabowski, *Polish Literature in Exile*, Arena 1961 nr 2, s. 5–19)

¹¹ Z.A.G[Grabowski], *Two Polish Exile Periodicals*, Arena 1961 nr 2, s. 119–123.